

Śpiewnik 14 BDH

Ogień

Ref.:Zwyczaj to stary jak świat, CF

Ogień, ogień, ogień.

GC

Rozpalmy blisko nas, CF

Ogień, ogień, ogień. GC

Dla spóźnionego wędrowca,

CF

Dla wszystkich spóźnionych w noc

FGC

Rozpalmy tu, rozpalmy tu

Ca

Ogień, ogień, ogień. dGC

I.Pierwsza gwiazdka już wzeszła,

Czas by ogień rozpalić.

Lipy, sosny i buki

Chylą gałęzie ku nam.

Ref.:Zwyczaj to stary jak świat...

II.Najpiękniejsze ogniska,

Z trzaskiem sypią się skry,

Wokół samych przyjaciół masz

Śpiewaj z nami i ty

Ref.:Zwyczaj to stary jak świat...

Pieśń komendanta

Na polanie dogasa ognisko d

Cicho w locie srebrzyste mkną skry

A7

Księżyc zaszedł, poranek już blisko d

g

A ty śniesz tęczowe sny A7 d

Wśród zygzaków złocistych płomieni

C F

Co tak jasno dziś złocą twą twarz C F

a

Jawią ci się twe twórcze marzenia d g

Komendancie - wodzu nasz A7 d

Nikt ci nie dał złocistych odznaczeń

Taki szary harcerski masz strój

Lecz bez oznak, bez szlif i odznaczeń

Tyś nam wodzem na życia bój

Będą kiedyś te gwiazdy zakłete

Co tak jasno dziś złocą twą twarz

Opowiadać o tobie legendę

Komendancie - wodzu nasz

Wspinaczka

Porwaliśmy się na zdobycie wielkich
gó, E C
herosi z dawnych lat służyli nam za
wzór. D H
Przez niebotyczną grań pięliśmy długo
się,
niejeden odpadł tam, znajdując w dole
śmierć.
Po drodze hulał wiatr i sypał w oczy
śnieg,
paraliżował strach, odbierał zmysły lęk.
Lecz nie ustawał nikt, nawet w
godzinie złej,
zaciskał pięści i śmiechem wołał: Hej!

Przepięknie jest,

i tylko tlenu mniej...

A prowadziły nas Nadzieja, Wiara,
Złość,

bo tam na dole Zła naprawdę było
dość.

I warto było iść, do góry wciąż się piąć,

by sobą wreszcie być, by przestać
karki giąć.

I w czas wędrówki tej, był każdy z nas
jak brat,

choć nie obyło się bez wiarołomnych
zdrad.

Lecz nie ustawał nikt, nawet w
godzinie złej,

zaciskał pięści i ze śmiechem wołał:
Hej!

Przepięknie jest,

i tylko tlenu mniej...

Aż po tysiącach prób, przez
przerażliwą biel,

opłacił się nasz trud - osiągnęliśmy cel.

Czuliśmy bicie serc i pod stopami
szczyt,

gdzie pewne było, że przed nami nie
był nikt.

Lecz nie odezwał się tym razem żaden
śmiech,

bo wszyscy padli tu, zajadle łapiąc
dech.

I dziwny jakiś był zwycięstwa słodki
smak,

minęło parę chwil, aż ktoś wychrypiał
tak:

Przepięknie jest,

i tylko tlenu brak...

Przepięknie jest,

i tylko tlenu brak...

Sen Katarzyny II

Na smyczy trzymam filozofów Europy,
GDG

podparłam armią marmurowe Piotra
stropy, GDe

mam psy, sokoły, konie, kocham łów
szalenie, CDe

a wokół same zające i jelenie. CDG
Pałace stawiam głowy ścinam, Fis h
kiedy mi przyjdzie na to chęć, Fis GD
mam biografów portrecistów, CDe
lecz jeszcze jedno pragnę mieć! CDG

refren :

Stój Katarzyno eh
Koronę carów eh
Sen taki jak ten ea
Może ci z głowy zdjąć CDG

Kobietą jestem ponad miarę swoich
czasów GDG
nie bawią mnie umizgi bladych
lowelasów GDe
ich miękkich palców dotyk budzi
obrzydzenie CDe
już wolę łowić zające i jelenie CDG
ze wstydu potem ten i ów Fis h
rzekł o mnie niewyżyta niemra Fis GD
i pod batogiem nago biegł CDe
po śniegu, dookoła Kremla CDG

Refren: Stój...

Kochanka trzeba mi takiego jak
imperium GDG
co by mnie brał tak jak ja daję całą
pełnią GDe
co by i władcy i poddańca był
wcieleniem CDe
i mi zastąpił zające i jelenie CDG
co by rozumiał tak jak ja Fis h

ten głupi dwór rozdanych ról Fis G D
i pośród pochylonych głów CDe
dawał mi rozkosz albo ból CDG

Refren: Stój...

gdyby się taki e h
kochanek kiedyś znalazł eh
wiem, sama wiem e a
kazałabym go ściąć CDG

Siedem Grzechów Głównych

Wielkich upadków więcej widzieliśmy niż
wzlotów, fis G A G fis
Byliśmy oczywiście na uczcie Baltazara,
 fis G A G fis
Uczyliśmy się mowy zwycięskich
Wizygotów e fis G fis e
Na służbie ostatniego przepiwszy żołąd
Cezara. fis G A G fis
Przeżyliśmy Rolanda, by świadczyć
śmierć Karola,
Pozostałościom mocarstw nie oczekiwać
łaski.
Razem z Ludwikiem Świętym widząc się w
aureolach
Wyrzygiwaliśmy krew w jerozolimskie
piaski.
Co było wszechpotężne – zdaje się
niedorzeczne.
Gdzie słodka woń Arabii? Gdzie
tajemniczy Syjam?
Religie tysiącletnie też nie są dla nas
wieczne
I demokracja kwitnie, dojrzewa i
przemija...
A nas wiedzie siedem demonów, co nami
się karmią: G D e
Na przedzie pycha podąża z tańczącą
latarnią, G D a C e
Chciwość wczepiła się w siodło i grzebie
po sakwach, G D a C e
Broi pod zbroją lubieżność, pokusa
niełatwa. C G a
Bandzioch domaga się płynów i straw do
przesytu, G D a C e
Wabi rozkoszne lenistwo do łoż z
aksamitu, G D a C e
Gniew zrywa ze snu i groźbą na oślepie
wywija, C G a
A zazdrość nie wie, co sen i po cichu
zabija. G D a C e
Tak zbrojni w moce, na które nie ma
lekarstwa G D e
Stawiamy nadal i obalamy mocarstwa.
 G D e

Każdemu więc z imperiów bezsprzecznie
zasłużeni e fis G A e
My – ludzie pióra, miecza lub zajęczego
lęku G A h A h
Jesteśmy grabarzami swych własnych
dzieł stworzenia, D C h C a
Zajęczym lękiem niszcząc je, mieczem lub
piosenką. C h a h G
Samotnie wędrujemy po dawnych bitew
szlakach, h A G A fis
Którymi dzisiaj rządzi chwast, kamień lub
jaszczurka. a G fis G e
Wierzchowiec się potyka, bo ciąży mu
kulbaka e fis G A e
I jeździec w pełnej zbroi błędzący po
pagórkach. G A h A h
Jesteśmy jak zwierzęta – z rytмами
śmierci żyte, D C h C a
Choć człowiek w nas – do Nowej wciąż
prze Jerozolimę; C h a h G
Więc nastawiamy ucha na echa nowych
bitew, h A G A fis
Bo wiemy, że na pewno je w końcu
usłyszymy... a G fis G e
I wiedzie nas siedem demonów, co nami
się karmią:
Na przedzie pycha podąża z tańczącą
latarnią,
Chciwość wczepiła się w siodło i grzebie
po sakwach,
Broi pod zbroją lubieżność, pokusa
niełatwa.
Bandzioch domaga się płynów i straw do
przesytu,
Wabi rozkoszne lenistwo do łoż z
aksamitu,
Gniew zrywa ze snu i groźbą na oślepie
wywija,
A zazdrość nie wie, co sen i po cichu
zabija.
Tak zbrojni w moce, na które nie ma
lekarstwa C G a
Będziemy nadal stawiać i zwałać
mocarstwa. G D e

Zielony płomień

W dąbrowy gęstym listowiu
a7 d C

Błyska zielona skra
A7 d

Trzepoce z wiatrem jak płomień
a7 d C

Mundur harcerski nasz
C7 F

Czapka troszeczkę na bakier
C

Dusza rogata w niej
C A7

Wiatr polny w uszach i ptaki
a7 d C

W pachnących włosach drzew
A7 d

Tam gdzie się kończy horyzont

Leży nieznany łąd

Ziemia jest trochę garbata

Więc go nie widać stąd

Kreską przebiega błękitną

Strzępioną pasmem gór

Żeglują ku tej granicy

Białe okręty chmur

Gdzie niskie niebo usypia

Na rosochatych pniach

Gdziekolwiek namiot rozpinasz

Będzie kraina ta

Zieleń o zmroku błękitna

Z niebieską plamką dnia

Cisza jak gwiazda ogromna

W grzywie złocistych traw

W dąbrowy gęstym listowiu

Błyska zielona skra

Trzepoce płomień zielony

Mundur harcerski nasz

Czapka troszeczkę na bakier

Lecz nie poprawiaj jej

Polny za uchem masz kwiatek

Duszy rogatej lżej

Los włóczęgi

Pójdę jak szary brat zakonny a D

Albo włóczęga Inianowłosa a G

W tę stronę, z której na zagony a D

Leje się jasne mleko brzozy a G

Chcę ziemię z krańca w kraniec zmierzyć

Idąc za blaskiem gwiazdy pełnej

I w szczęście bliźnich znów uwierzyć

Na miedzy żytem rozdzwonionej

I mówię tak samemu sobie a F

Patrząc na wite z łyka kręgi G a

Szczęśliwy kogo przyozdobił a F

Kijem i torbą los włóczęgi G a

Kto w swym ubóstwie nie zna troski

Ani przyjaciół, ani wrogów

I może z wioski iść do wioski

Modląc się do spotkanych stogów

Świt pełną ręką złotej rosy

Rumiane jabłka zorzy strąca

Kosiarze grabiąc traw pokosy

Pieśnią witają mnie na łąkach